NEWSLETTER

Stowarzyszenia Alumni

Vol. IV
Lato 2009

http://poland.usembassy.gov/poland/state_alumni.html

Liss Fain Dance w Warszawie

Po raz kolejny członkowie Stowarzyszenia Alumni wraz z zaproszonymi gośćmi uczestniczyli w ciekawym kulturalnym wydarzeniu. Grupa taneczna **LISS FAIN DANCE** z San Francisco zakończyła swój pobyt w Polsce występem w Łazienkach Królewskich w Warszawie. Spektakl odbył się w przerwie pomiędzy częstymi tego dnia opadami deszczu i dzięki pomocy ze strony publiczności - ogłosił Attaché Kulturalny James Wolfe. Z powodu deszczu przedstawienie w Amfiteatrze niemal zostało odwołane. Kiedy jednak deszcz przestał padać, część widzów zaoferowała swoją pomoc przy osuszaniu sceny, aby tancerze mogli kontynuować występ. W rezultacie, widzowie ci dołączyli do przedstawicieli Ambasady, grupy Liss Fain, Warszawskiej Szkoły Baletowej i Łazienek, przy porządkowaniu sceny.

Tancerze wystąpili dla wdzięcznej publiczności (i kilku pawi). Liss Fain i jej grupa tancerzy, znani z nowatorskiego połączenia tańca współczesnego z elementami baletu klasycznego, poprowadzili również warsztaty w Warszawskiej Szkole Baletowej, przy współpracy z Centrum Tańca Współczesnego. Podczas trasy, grupa tańca współczesnego Liss Fain, prowadziła również warsztaty i występowała na Festiwalu Sztuki Tanecznej w Bytomiu, w Lądku Zdroju, oraz w Lublinie.

Występ Liss Fain w Warszawie odbył się dzięki wsparciu ze strony hotelu Intercontinental – partnera ambasady w organizacji licznych wydarzeń kulturalnych, oraz dzięki pomocy dyrekcji Łazienek Królewskich.

Colleen P. Graffy, Zastępczyni Sekretarza Stanu ds. Dyplomacji Publicznej z wizytą w Polsce

Colleen P. Graffy, zastępczyni sekretarza Stanu ds. dyplomacji publicznej złożyła wizytę w Warszawie, Krakowie, Rudzie Śląskiej i Wrocławiu w dniach 4-9 września 2008 r. W trakcie swoich wystąpień mówiła o amerykańskich doświadczeniach związanych z dyplomacją publiczną. W Warszawie ambasada oraz Fundacja im. Kazimierza Pułaskiego zorganizowały spotkanie z panią Graffy w dniu 4 września. Spotkanie nosiło tytuł "Make Diplomacy, Not War - US Experience in Public

Colleen P. Graffy, Zastępczyni Sekretarza Stanu ds. Dyplomacji Publicznej z wizytą w Polsce

Od lewej: Jacek Nieckuła, Colleen Graffy, Joanna Wajda, Beata Jajko, Anna Hejman, Magda Wącisz, Marcin Paprzycki, Robert Moreń

Diplomacy" i miało miejsce w bibliotece publicznej na ul. Koszykowej 26/28. Pani Graffy była również gościem honorowym podczas ceremonii, której gospodarzem był ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce Victor Ashe - w jej trakcie dyplomy otrzymali laureaci konkursu Aliante 2008 poświęconego wiedzy o NATO.

4 września Pani Sekretarz spotkała sie z członkami Stowarzyszenia Alumni na przyjęciu w rezydencji zorganizowanym przez Radce Minister Pamelę Quanrud.

Prezes Stowarzyszenia Jacek Nieckuła opowiedział o ostatnich wydarzeniach edukacyjnych i kulturalnych w których wzięli udział członkowie. Dodatkowo przedstawił cele stowarzyszenia na najbliższe miesiące i podkreślił jak ważne jest promowanie Alumni Association i werbowanie nowych członków. Każdy z uczestników miał okazję porozmawiać zarówno z Pania Sekretarz jak i poznać innych członków.

Jacek Nieckuła, Prezes Stowarzyszenia Alumni

Spotkanie z Fran Drescher

Fran Drescher, specjalny wysłannik ds. dyplomacji publicznej z ramienia Departamentu Stanu, odbyła pięciodniową wizytę w Polsce, w ramach której odwiedziła Warszawę i Kraków. Fran Drescher, powszechnie znana z roli w amerykańskim telewizyjnym serialu „Niania", jako osoba, która wyszła zwycięsko z walki z rakiem, przyjęła na siebie nową rolę: działanie na rzecz wczesnego wykrywania raka (w fazie pierwszej) i ochrony zdrowia. Jest założycielką organizacji typu non-profit Cancer Schmancer Movement.

Fran Drescher i Ambasador Victor Ashe witają gości w rezydencji

Od lewej: Robert Moren, członek Komitetu Sterującego; Fran Drescher; Jacek Nieckula, Prezes Stowarzyszenia; Joanna Wajda, członek Zarządu

Podczas wizyty w Polsce Fran Descher wspierała działania amerykańskiej dyplomacji publicznej w zakresie współpracy z instytucjami służby zdrowia i organizacjami kobiecymi na rzecz podnoszenia wiedzy o zdrowiu kobiet, wczesnego wykrywania raka i wspierania pacjenta.
Członkowie Stowarzysznie Alumni mieli okazje spotkać się z Fran osobiście na przyjęciu charytatywnym w rezydencji Ambasadora podczas którego zbierano fundusze na wspieranie działań Fundacji Urszuli Jaworskiej. Udało nam sie zebrac 3000 zl. Ambasador Victor Ashe powiedział m.in.: "Fran Drescher ma do przekazania płynący prosto z serca przekaz, który, mam nadzieję, przyczyni się do podniesienia wiedzy o zdrowiu, zwłaszcza w odniesieniu do wczesnego wykrywania wszystkich rodzajów nowotworów. Bardzo się cieszymy, że znalazła czas, by przyjechać do Polski i podzielić się tym jakże ważnym przesłaniem ze słuchaczami w Polsce".

Członkowie Stowarzyszenia z Fran Drescher

Walne Zebranie Stowarzyszenia Alumni

26 czerwca w Muzeum sztuki Nowoczesnej w Warszawie odbylo się pierwsze Walne Zebranie Stowarzyszenia Alumni.
Zebranie otworzył Jacek Nieckuła – Prezes Zarządu, witając wszystkich przybyłych

Andrzej Piotrowski, członek Komitetu Sterującego

członków. Na przewodniczącego zebrania został wybrany p. Andrzej Piotrowski a sekretarzem została Beata Jajko, oboje są członkami Komitetu Sterującego.
Do komisji skrutacyjnej w głosowaniu jawnym jednogłośnie wybrano: Marcina Paprzyckiego, Izabelę Szarek i Marcelo Andino-Velez. Do komisji wnioskowej jednogłośnie wybrano: Małgorzatę Dziełak, Michała Niezabitowskiego oraz Piotra Adamskiego.
Na 168 Członków Stowarzyszenia na zebranie przybyło osobiście 25 członków, a 64 członków przedłożyło pełnomocnictwo. Razem w Zebraniu uczestniczyło 89 członków.
Podczas zebrania jednogłośnie podjęto uchwałę o przeprowadzeniu zmian w statucie, która usprawni działania stowarzyszenia i podejmowania decyzji w przyszłości.
Prezes Nieckuła poinformował zebranych o wniosku o grant pt. „Amerykańskie Inspiracje", który został złożony do Departamentu Stanu, a którego głównym autorem jest członek Zarządu Piotr Adamski.
Kolejną ciekawą inicjatywą poruszoną przez członka Zarządu Michała Niezabitowskiego było stworzenie sekcji tematycznych ze względu na różnorodność zainteresowań i środowisk z jakich pochodzą członkowie. Z kolei p. Jacek Głusz zaproponował formułę spotkań regionalnych, co pozwoliłoby na wyłonienie lokalnych liderów wśród alumnów
Po zakończeniu zebrania Dyrektor Muzeum Marcelo Andino-Velez zaoferował gościom turę po wystawie „Niezgrabne przedmioty" - Alina Szapocznikow oraz Maria Bartuszova, Pauline Boty, Louise Bourgeois, Eva Hesse i Paulina Ołowska, która jest próbą pokazania twórczości artystek-pionierek – artystek, które eksperymentując z materiałem, z formą i z jej wyrazem, w tym także z wątkami prefeministycznymi, starały się – często bezskutecznie – zaistnieć w głównym nurcie życia artystycznego swego czasu, a obecnie znalazły się w centrum zainteresowania nowej historii sztuki.

****

Dziękujemy wszystkim za przybycie na pierwsze Walne Zebranie Stowarzyszenia oraz przesłanie upoważnień.
Osoby zainteresowane otrzymaniem protokołu z Walnego Zebrania prosimy o powiadomienie nas drogą mailową: **alumni_poland@state.gov**

Stowarzyszenie rozpoczęło zbiórkę składek w wysokości 30 zl rocznie. Wszystkich członków prosimy o przesyłanie składki na konto:

39 2130 0004 2001 0483 4313 0001
w VOLKSWAGEN BANK POLSKA S.A.

DZIĘKUJEMY!

Po raz kolejny na łamach newslettera mamy przyjemność dokonania prezentacji raportu napisanego przez jednego z naszych alumnów, który uczestniczył w programie Benjamin Franklin.

Gorąco zachęcamy do opisywania własnych historii!

Proszę pisać na adres: alumni_poland@state.gov

„Ben Franklin" czyli tam i z powrotem

Mógłbym od razu, bez słowa wstępu, przejść do opowieści o mym tegorocznym pobycie w USA. Wzmiankowane słowo niezbędnym jednak jest, bo wytłumaczyć przecież trzeba, jak i dzięki komu się tam znalazłem.
Co roku *Fundacja Wspomagania Wsi* organizuje konkurs *„Know America"*, promujący i ukazujący szeroko pojętą amerykańską kulturę – rzecz potrzebna, bo jak zauważyłem po sobie, Europie czasem trudno zrozumieć Amerykę. Notabene: ktoś mógłby zapytać co ma piernik do wiatraka tj. *FWW* do konkursu wiedzy o Stanach Zjednoczonych. Jak wskazuje nazwa wzmiankowanej instytucji, nie jest ona bynajmniej stowarzyszeniem, posiadała kapitał założycielski. Tego zaś twórcą po części był rząd USA.
Konkurs ten *FWW* organizuje przy współpracy z *Collegium Civitas* oraz Ambasadą USA w Warszawie. Efektem tejże współpracy było to, iż jedną z nagród w konkursie było uczestnictwo w prestiżowym programie stypendialnym *Benjamin Franklin Transatlantic Fellows Initiative*, organizowanym przez rząd federalny USA. Jako zwycięzcy tegorocznej edycji Know America, wraz z koleżanką Martyną Nełką, staliśmy się uczestnikami *BFTF 2008*. To zaś wiązało się z prawie miesięcznym pobytem w Ameryce absolutnie za darmo. Brzmi jak bajka? I tak też było! Pierwsza (i miejmy nadzieję nie ostatnia!) wyprawa za Ocean to temat rzeka, mógłbym książkę o tym napisać, a z pewnością duży artykuł do jakiegoś czasopisma podróżniczego. Tak więc postaram się streścić, gdyż czytelnika niekoniecznie musi interesować jak to było lecieć pierwszy raz samolotem (wspaniale!), zobaczyć Wielkie Jeziora z lotu ptaka (też wspaniale!) czy odkryć zalety członkowstwa w Unii Europejskiej na lotnisku we Wiedniu w czasie odprawy (Jesteś z UE? Przechodź. Z poza? Czas czekania min. 40 min).

Przejdźmy więc do Ameryki.

Benjamin Franklin Transatlantic Fellows Initiative jest programem poświęconym szeroko pojętej idei

społeczeństwa obywatelskiego. Takie właśnie określenie wydaje mi się trafne. W czasie przeszło trzech tygodni braliśmy udział w warsztatach, seminariach, konferencjach, symulacjach etc. Tematyka, jak i ich rodzaje były bardzo zróżnicowane – dotyczyły m.in. nowoczesnych mediów, ruchów społecznych, Unii Europejskiej, blogów, działania parlamentu (niezapomniana symulacja obrad! A ile emocji przy próbie przepchnięcia swojej ustawy przez komisję, ech…) czy technik negocjacyjnych. Jeśli miałbym się pokusić o określenie profilu absolwenta tego programu, wskazałbym na wzrost wyczulenia na sprawy wolności słowa, zaangażowanie w rozwój demokracji i ogólny przyrost aktywności społecznej. Najważniejsze wydało mi zasadniczo to, że *Ben Franklin* uczy, że chcieć to móc, że trzeba próbować się i starać. A wiara czyni cuda.
W programie co roku uczestniczy ok. 50 osób z ponad 30 krajów na świecie: większość pochodzi z Europy Wschodniej, Środkowej, szeroką reprezentację miały kraje byłego ZSRR, także Europa Zachodnia i oczywiście gospodarze – Stany Zjednoczone. Ten narodowy misz-masz powoduje, że stereotypy idą w odstawkę i można doświadczyć namacalnie innej kultury. Np. po czym poznać muzułmanów z krajów europejskich? Arabowie są rozpoznawalni, a muzułmanie z Bośni? U nas dowiadywaliśmy się o wyznaniu danej osoby z prostego faktu – wszyscy muzułmanie na stołówce zawsze przed jedzeniem mięsa

pytali czy to przypadkiem nie wieprzowina. Też można było przekonać się, że tak naprawdę ludzi z różnych kultur wiele nie dzieli – jeśli ktoś miał jeszcze do tego wątpliwości.
Nie mówię tu o tym, że Bułgarki i Mołdawianka doskonale orientowały się w polskich hitach disco (sic!!!) , a raczej o tym, że ludzie na całym świecie spędzają czas taka samo, żyją tak samo i po to samo. A małe różnice to tylko smaczki. Notabene: znajomości w praktycznie wszystkich krajach w promieniu 2000 km to rzecz boska – już nie muszę się martwić, z kim pojechać koleją Transsyberyjską w przyszłe wakacje!
Się rozpisałem! A przecież to nie tekst refleksyjny, a literatura faktu! Do rzeczy więc. 5 lipca przekroczyliśmy z Martyną „kałużę" i rozpoczęliśmy nasz mały, prawie miesięczny amerykański sen… Odprawa w Atlancie i co? I od razu Polacy! Jedna dokładnie, pracująca w ochronie, z akcentem niczym Mariusz Max Kolonko. Spytała czy w czymś nam pomóc. Jesteśmy wszędzie!

Mała dygresja: język polski dla obcokrajowców brzmi dla nich jak dla nas węgierski. Albo gorzej. Same świsty, głoski niewymawialne, jakieś sz, ć, ż, ź… Kto o tym słyszał?! Już nie mówię o tym, że wypowiedzieć me imię, Krzysiek, poprawnie byli w stanie tylko Ukrainiec i Białorusin (swoją drogą genialnie chłopcy mówili po polsku!). Ulubioną zabawą wszystkich było wypowiadanie mojego imienia – ludzie stoją przed budynkiem w czasie przerwy i łamią sobie języki na "sz" i "ś". Widok wart zobaczenia.
Atlanta, potem samolot do Greensboro – czysta formalność. Bus do Winston Salem, NC. Lądujemy w campusie uniwersytetu Wake Forest w Północnej Karolinie, liczba „mieszkańców" tegoż – 4400. Ogromny! Po chwili uświadomili nas, że ten campus to jeszcze nic, należy do jednego z mniejszych. Największe dochodzą do ponad 80 tys. (sic!!!) Wszyscy już na miejscu, zakwaterowanie w dormitorium dokonane (oczywiście z podziałem na skrzydło damskie i męskie), wszystko jak na amerykańskich filmach o przygodach grupki znajomych z college. No po prostu… Jak z obrazka! Na początek dostaliśmy też kieszonkowe (sto dolarów w kopercie. Hm…) i laptopa na miesiąc do pracy. Bo też styl prowadzenia zajęć i wykorzystanie zdobyczy techniki w Ameryce są zupełnie inne niż w Polsce. Tam bez laptopa po campusie nikt się nie ruszał. Niby fajnie, ale osobiście jakoś wolę kartkę i długopis. Też pisze, a nie potrzebuje zasilacza (ach te wojny o wolne gniazdko…). Notabene: w każdym miejscu campusu jest bezprzewodowy Internet. Generalnie strona ładowała się zanim wpisało się jej adres…

Zamieszkałem z początku z Uzbekiem, potem to się zmieniało wraz z tułaniem się po różnych hotelach. Wszędzie moskitiery w oknach i klimatyzacja. Klimatyzacja! Rzecz uwielbiana i

nienawidzona jednocześnie! W Północnej Karolinie w lipcu jest niesamowicie duszno i parno (pod względem szerokości geograficznej nie jest to daleko od L.A.) a temperatura sięga czasem 100 F (zagadka, ile to w C?), więc kiedy wchodzi się z dworu do zimnego, klimatyzowanego pomieszczenia jest to jak błogosławieństwo. Gorzej, że po 10 minutach zaczyna się zamarzać. Osobiście większość zajęć przesiedziałem w swetrze. Praktycznie wszyscy Europejczycy po tygodniu dostali kataru. Plan dnia wyglądał tak: śniadanie o 7.30, od mniej więcej 9 do 12 zajęcia. Dwie godziny przerwy na lunch (w życiu tyle nie jadłem… Jedzenie bardzo dobre, jako że kuchnia amerykańska to w większości wybór najlepszych dań z całego świata czy *fusion*. No i w końcu zjadłem prawdziwego ćwierćunfciaka z serem!) i od 2 znowu warsztaty do 17-18. Obiad, czas wolny czyli integracja ogólna.

Tak wyglądało życie w campusie. Ulegało jednak lekkim modyfikacjom w kolejnych dwóch tygodniach naszego pobytu kiedy to najpierw ruszyliśmy w podróż Wschodnim Wybrzeżem do Waszyngtonu, DC (nie mylić ze stanem na zachodzie kraju).

Tak naprawdę Amerykę odkryliśmy dopiero w trakcie tej wycieczki, wcześniej będąc w campusie poznawaliśmy bardziej siebie, kraj gospodarzy pozostawiając na potem. Oczywiście nie da się powiedzieć krótko jaka jest Ameryka, lepsza czy gorsza. Jest po prostu inna. Nowocześniejsza, ale też miejscami aż niezdrowo – kupić zwykły bochenek chleba to była rzecz trudna. Ostatni kraj Zachodu, który wierzy w Boga i głośno o tym mówi. A to, że mieszają Boga w politykę to inna sprawa. Ziemia obiecana, gdzie ludzie są szczęśliwsi? A wiecie na co Amerykanie narzekają? Ceny benzyny, podatki, politykę. Jakieś analogie? Nie mi opisywać czym jest Ameryka, mogę powiedzieć tylko tyle, że jest fascynująca. Bo to jednak inny świat, choć z wielką ilością elementów wspólnych z nami.

Notabene, nauczyłem się na obczyźnie doceniać swój własny kraj. Nie zaszła tu jakaś diametralna zmiana w moim sposobie myślenia, ale po prostu utwierdziłem się w przekonaniu, że jest z czego być dumnym. Kto tylko grał na fortepianie, grał Szopena. Polska?
Wódka, ale przede wszystkich Solidarność i Wałęsa.
Na hasło „Wałęsa" ludzie z Europy Wschodniej natychmiast się prostowali.
W czasie naszej podróży odwiedziliśmy multum miejsc i instytucji. Genialnym doświadczeniem był pobyt w Filadelfii, wizyta w tamtejszym Constitution Center (muzeum), starym ratuszu, w którym podpisano Deklarację Niepodległości i konstytucję USA. Doświadczeniem genialnym zwłaszcza, że jadąc tam obejrzeliśmy obie części Skarbu Narodów… A zwiedzanie miejsc znanych z filmów to niezłe przeżycie. Byliśmy również w Williamsburgu, skansenie obrazującym miasteczko kolonialne. Bardzo ładne miejsce, z tym że dla Europejczyków niezbyt ciekawe – po prostu dla Amerykanów coś co ma dwieście lat jest zabytkiem klasy zero, a my takie budynki mamy za oknem tramwaju. Większe emocje budziła już za to wizyta w słynnym Jamestown, skansenie-muzeum w miejscu pierwszej angielskiej kolonizacji w Georgii w 1620r.
Coś dla ducha coś dla ciała – w drodze zawitaliśmy do ogromnego lunaparku Bush Gardens –rollercastery i wszystko inne co dusza zapragnie! Już nie mówię tu o dodatkowej wizycie w tamtejszym Aquaparku (kilkadziesiąt atrakcji na świeżym powietrzu), co przy lipcowych upałach było zbawieniem…

Ale zanim zaczęliśmy wracać spędziliśmy pięć dni u celu naszej podróży, stolcy państwa, Waszyngtonie. Miasto piękne, monumentalne, zbudowane z takim zamysłem, by ukazać siłę i historię narodu. Wszystkie te memoriały, muzea…
Robiło to doprawdy niesamowite wrażenie. Napis *„Freedom has its price"* i morze gwiazdek upamiętniających każdego z żołnierzy, którzy zginęli w II WŚ jest doprawdy impresywny… A jeszcze kilka miesięcy wcześniej nawet przez myśl by mi nie przeszło, że będę kiedyś stał przed Białym Domem albo siedział na stopniach Kapitolu.

Pomyśleć by można przez chwilę, że to wycieczka krajoznawcza była, a to błąd. Bo w czasie pobytu cały czas odbywały się organizowane dla nas spotkania, seminaria i prelekcje o mediach, dziennikarstwie etc. Najważniejszym chyba momentem pobytu w Waszyngtonie była wizyta w Departamencie Stanu, gdzie poprowadziliśmy symulacje negocjacji państw i organizacji w sprawie kryzysu w Darfurze. Powszechnie wiadomo, że negocjacje to rzecz ciężka, ale tu namacalnie można było się przekonać jak bardzo…

Bardzo ciekawa była wizyta w Newseum – muzeum szeroko pojętych newsów i dziennikarstwa. Sześć pięter zdjęć, interaktywnych gier, programów, eksponatów, filmów…

Wszystkiego co związane z mediami. Na mnie największe wrażenie chyba zrobił samochód, podziurawiony kulami, używany przez dziennikarzy w czasie wojny w Iraku. Miejsc które odwiedziliśmy było naprawdę dużo. Liczę więc, że Czytelnik wybaczy, że nie wymienię i nie opowiem o wszystkich z nich. Zamiast tego krótka opowieść o tym, co mi najbardziej zapadło w pamięć – o podatku. Nasz VAT jest od razu wliczony w cenę towaru, tj. widzimy na półce w sklepie cenę z podatkiem. W Ameryce każdy stan ma inny podatek i wszystkie ceny są netto. Frustrująca to rzecz niemiłosiernie, kiedy kupuję coś za dolarów 5, a muszę zapłacić 6,45 $ Śmiesznie było czasem podczas rozmów ze względu na jedną małą różnicę dzielącą Europę od Ameryki. My mamy system metryczny. A oni….David: Ile w Polsce kosztuje benzyna?
Ja: 2,5$ (ok. 5 zł). A u Was?
D: 4$ za galon.
J: Ile to jest galon.
D: No… galon to galon.
J: Ale ile to jest litrów?
D: A co to jest litr?
Zapomnijcie o litrach i centymetrach! Witajcie cale, uncje i funty!
Po powrocie do Wake Forest, zamieszkaliśmy u hosting families. Kolejny, inny sposób na poznanie obcej kultury – owocny dodajmy od razu. Przez tydzień uczestniczyliśmy w życiu codziennym kilkunastu amerykańskich rodzin robiąc to co oni. Oczywiście nie była to rutyna dnia codziennego, bo nasi „hości" stanęli na wysokości zadania i sprawili, że spędzony z nimi czas wspomina się przemile! Przez większość dnia nadal mieliśmy zajęcia (tzw. *"classes"*, nie mylić z pomieszczeniem), ale popołudnia spędzaliśmy na rozmaite sposoby – osobiście spróbowałem wielu rzeczy, których nigdy wcześniej nie robiłem takich jak rafting (Pozdrawiam z tego miejsca Davida, TX), golf, tubing, skuter wodny, narty wodne… Żyć nie umierać! Impreza zorganizowana pewnego dnia, też należała do tych o których z dumą można w barze znajomym opowiedzieć.
Cały program zwieńczyła symulacja pracy parlamentu. Trzy dni autentycznych targów politycznych, wystąpień, walk frakcji, podchodów, czajenia się… Życie, życie…! Śmiesznie było! Do historii przeszedł nasz Gossip Blog czy konkurencyjna względem oficjalnych mediów w naszym fikcyjnym państwie strona z plotkami.
Miesiąc pobytu za Oceanem minął jak chwila. Ostatniego dnia całonocne kicz-party godnie ukoronowało nasz pobyt w Wake Forest. Podkreśliło też, że nie był to jedynie wyjazd na warsztaty, bo przecież bawiliśmy się tam świetnie przez cały czas! Wydaje mi się, że najtrwalszymi efektami tego wyjazdu były i są poszerzenie horyzontów myślowych i przyjaźnie. Po tym programie hasło „Myśl globalnie, działaj lokalnie" nabiera nowych barw. Sam w sobie zauważam pewną różnicę w myśleniu przed i po programie. Bo chyba naprawdę uwierzyłem, że jeśli się naprawdę czegoś chce to można. I faktycznie, chciałem i dałem radę osiągnąć choćby to, że tam pojechałem.A przyjaźnie – zawsze na koniec jakiś obozów ludzie obiecują sobie, ze „tak tak, będziemy utrzymywali kontakt, tak oczywiście". A życie pokazuje, że zazwyczaj o sobie zapominają. My nadal ze sobą rozmawiamy via Internet, dzwonimy do siebie, piszemy maile. Facebook – connecting people. Benjamin Franklin to nie był jednorazowy projekt, coś co było i co się skończyło. Nadal myślimy o tym jak wykorzystać zdobyta tam wiedzę, ludzie zakładają portale, strony w Internecie, stowarzyszenia. To wszystko żyje. Określiłbym nas jako grupę ludzi, którym po prostu się chce. A to już chyba coś. Rozstanie zostało okraszone morzem kobiecych (choć nie tylko) łez. Rozstanie nie na zawsze, bo za rok Reunion, spotkanie nas wszystkich w Polsce albo Chorwacji. Z perspektywy choćby krótkiego czasu widać, że BFTF 2008 to było i jest coś co będzie miało wpływ na moje życie. I szczerze, spotkać tylu ciekawych ludzi, zmienić swój sposób myślenia i jeszcze do tego odwiedzić tą całą mityczną Amerykę–bezcenne!

Krzysztof Jankowski
wrzesień 2008, Wrocław